

Wojciech Brzozowski

Irvinga Kristola krytyka demokracji

SŁOWA KLUCZOWE:

*Kristol, neokonserwatyzm, liberalizm, demokracja,
Ameryka*

„Neokonserwatyści nie występują bezpośrednio przeciwko demokracji – to z pewnością nie przysporzyłoby im popularności w społeczeństwie amerykańskim”¹. Trudno odmówić temu stwierdzeniu słuszności. Czas zatem już na wstępie wyjawić, że tytuł opracowania nie powinien stać się przedmiotem nazbyt śmiałych interpretacji. Zapowiadana w nim krytyka demokracji nie jest krytyką totalną ani nie służy otwartej promocji idei niedemokratycznych. Próżnym wysiłkiem byłoby poszukiwanie tu poglądów wobec demokracji jawnie wrogich. Jeśli jednak zważymy, że według neokonserwatystów z optymalną sytuacją mamy do czynienia wtedy, gdy „wola większości jest jednorodna z decyzją prawidłową”², sens podjęcia tematu staje się dość czytelny.

Stosunek neokonserwatystów do fenomenu demokracji nacechowany jest bowiem wyraźną ambiwalencją. Akceptacja? Tak, ale niechętna i pozorna, pozbawiona entuzjazmu. Dodajmy: akceptacja zakładająca przemycenie do prezentowanej wizji wielu elementów niedemokratycznych. Krytyka współczesnej dekadencji wyraźnie skrywa tęsknotę za utraconym rządem dusz. Stąd neokonserwatywny dyskurs momentami wręcz neguje fundamenty ładu demokratycznego, choć zawsze czyni to „w obronie istoty” demokracji.

¹ K. Pielński, *Ideologia kryzysu w myśli neokonserwatystów amerykańskich*, „Edukacja Polityczna” 1987, Vol. 10, s. 164–165.

² Tamże, s. 165.

Pouczone może być w tej sytuacji przyjrzenie się poglądom człowieka, który nazywany bywa chorążym³ bądź ojcem chrzestnym⁴ neokonserwatyzmu. Irving Kristol, bo o nim mowa, nie jest oczywiście ani „jedynym prawdziwym neokonserwatystą”, nawet jeśli sam nieco przekornie tak właśnie się tytułuje⁵, ani osobą, której poglądy należałoby uznać za kanoniczną wersję *credo* tego nurtu. Pewien eklektyzm, jaki można dostrzec również w przypadku neokonserwatyzmu, w znacznej mierze niweczy starania o sporządzenie powszechnie akceptowanego katalogu neokonserwatywnych poglądów. Zarazem nie da się zaprzeczyć, że poglądy Kristola odegrały niebagatelną rolę w konsolidacji sporej części amerykańskiej prawicy wokół względnie spójnego katalogu przekonań, a ponadto inspirowały pewien typ myślenia o polityce, którego pokłosie odnaleźć można tak w publicystyce, jak i w praktyce politycznej ostatnich lat.

Neokonserwatyści nie są bowiem elitarnym klubem dyskusyjnym, który wyłonił się *ex nihilo* pod koniec XX wieku. Jego początek sięga nie tyle „zwrotu w prawo” w Stanach Zjednoczonych epoki Reagana, lecz połowy lat 60. ubiegłego stulecia, kiedy to właśnie Irving Kristol wraz z Danielem Bellem założyli czasopismo *The Public Interest*, opiniotwórczy periodyk prezentujący poglądy starszego pokolenia liberałów zaniepokojonego ofensywą Nowej Lewicy⁶.

Związek wykrystalizowania się neokonserwatyzmu jako odrębnej orientacji ideowej z tryumfalnym pochodem Nowej Lewicy nie ulega wątpliwości⁷; trafniejsze jednak byłoby łączenie tych narodzin nie tyle ze wzrostem znaczenia lewicowego radykalizmu, co z reakcją środowisk liberalnych na ten fakt. Wbrew oczekiwaniom późniejszych neokonserwatystów, liberałowie nie odcięli się jednoznacznie od lewicy. Patrząc na późniejszy rozwój amerykańskiej debaty publicznej, można dostrzec, że

³ P. Steinfels, *Neokonserwatyści. Ludzie, którzy zmieniają politykę Ameryki*, t. I, Warszawa 1982, s. 149.

⁴ Zob. np. A. Filipiak, *American Neoconservatism*, „American Studies”, Vol. XIX, Warszawa 2001, s. 17; M. Marczevska-Rytko, *Neokonserwatyści amerykańscy na przykładzie Irvinga Kristola*, [w:] S. Stępień (red.), *Konserwatyzm. Historia i współczesność*, Lublin 2003, s. 158.

⁵ I. Kristol, *Wyznania jedyne go prawdziwego neokonserwatysty*, Wrocław 1987.

⁶ Zob. K.M. Dolbeare, L.J. Medcalf, *American Ideologies Today. Shaping The New Politics of The 1990s*, New York 1993, s. 63–65. O miejscu neokonserwatyzmu w politycznym spektrum Ameryki pisze też sam I. Kristol, *American Conservatism 1945–1995*, „The Public Interest” 1995, nr 121.

⁷ Można się wszak spotkać z poglądem wysuwającym na pierwszy plan przesłanki ekonomiczne, zob. W. Osiatyński, *Współczesny konserwatyzm i liberalizm amerykański*, Warszawa 1984, s. 428 i n.

liberalizm niejako wchłonął część lewicowych postulatów, czego wyrazem był zwłaszcza stosunek do zagadnień emancypacji – początkowo cicha życzliwość, obecnie otwarte poparcie – a co przez niektórych zostało uznane za „dramatyczną radykalizację liberalizmu”⁸. Spowodowało to odrzucenie tej opcji ideowej przez środowiska nastawione nieco bardziej zachowawczo, dla których wydarzenia lat 60. stanowiły bez mała moralną i polityczną katastrofę. Uprawnia to tezę, jakoby neokonserwatyzm był dziełem liberałów starej daty, którzy poczuli się zdradzeni przez swe otoczenie pod wpływem ówczesnych wydarzeń⁹. Wyrazem tego przeświadczenia jest często spotykana opinia, jakoby wydzielenie się środowiska neokonserwatystów z grona liberałów było – paradoksalnie – wyrazem stałości ich zapatrywań. Poglądy tego środowiska pozostały te same, zmianie uległ sam liberalizm¹⁰.

Neokonserwatyzm jest więc dzieckiem liberalizmu, w tym sensie, że dąży do utrwalenia jego anachronicznej edycji, negując późniejsze zdobycze myśli liberalnej. Nie ma w tym żadnej sprzeczności: „to, co kiedyś nazywano »liberalnym«, jawi się dzisiaj jako »konserwatywne«”¹¹. Ciągoty, które wczoraj były uważane za postępowe, mogą dziś być odczytywane jako wyraz wstecznictwa. Przekonanie, że dawny liberalizm w istocie osierocił swych wyznawców, prowadzi neokonserwatystów do prób ocalenia jego spuścizny w warunkach zmieniającej się szybko rzeczywistości społecznej. W tym sensie neokonserwatyzm jest w gruncie rzeczy paleoliberalizmem.

Autor niniejszego tekstu, co trzeba zaakcentować, nie stawia sobie jednak za cel rekonstrukcji neokonserwatywnego wyznania wiary. Irving Kristol jest bowiem wybitnym – być może najwybitniejszym – ale z pewnością nie jedynym reprezentantem tego nurtu w amerykańskiej filozofii politycznej. Wymieńmy tu choćby takich jego przedstawicieli, jak choćby Daniel Moynihan, Norman Podhoretz, Nathan Glazer, Aaron Wildavsky czy wspomniany już Daniel Bell (a w zasadzie jego późna twórczość). Nie chodzi też o tropienie inspiracji ideologicznych w poli-

⁸ A. Filipiak, *American Neoconservatism...*, s. 20.

⁹ K.M. Dolbeare, L.J. Medcalf, *American Ideologies Today...*, s. 63.

¹⁰ Por. np. T. Lindberg, *Neoconservatism's Liberal Legacy*, <http://www.hoover.org/publications/policyreview/3436416.html>; A. Filipiak, *American Neoconservatism...*, s. 17. Warto jednocześnie zwrócić uwagę, że sam Kristol (*American...*, s. 82) odżegnuje się, acz nieco bez przekonania, od tradycji liberalnej, twierdząc, że nigdy nie był „zauroczony przekonaniem składającym się na liberalną ortodoksję”.

¹¹ R. Tokarczyk, *Istota i ewolucja doktryny amerykańskiego konserwatyzmu*, „Studia Nauk Politycznych” 1981, nr 2, s. 91.

tyce amerykańskiej ostatnich lat i wykazywanie związków wczorajszych projektów teoretycznych z praktyką dnia dzisiejszego. Przedmiotem opracowania jest jedynie prezentacja poglądów myśliciela, którego idee wywarły znaczący wpływ na kształt amerykańskiej debaty publicznej, w dodatku ograniczona do krytyki demokracji amerykańskiej¹². Dodajmy, że może być to prezentacja nieco statyczna, a więc abstrahująca od niewątpliwego faktu, że sam Kristol przeszedł na swej drodze życiowej dość frapującą ewolucję¹³. Wyświetlenie pewnej spójnej konstelacji przekonań ma jednak prymat nad dociekaniem genealogicznymi.

Oblicza kryzysu

Jednym z charakterystycznych rysów filozofii politycznej Irvinga Kristola, a także myśli neokonserwatywnej w ogóle, jest przekonanie, że cywilizacja zachodnia znajduje się obecnie w głębokim kryzysie. Demokracja liberalna podąża w złym kierunku. W dodatku kryzys ten nie wynika z uwarunkowań zewnętrznych, nie jest rezultatem konkwisty obcych ideologii. Jest on produktem autodestrukcyjnej logiki rozwoju samego liberalizmu, który „doprowadza się do samozniszczenia przez odłączenie się od tradycji judeochrześcijańskich”¹⁴. Niszczycielskie oblicze kryzysu przejawia się w coraz częstszym odmawianiu legitymacji tradycji i instytucjom społecznym¹⁵.

Ta złowróźbna diagnoza wydaje się na pierwszy rzut oka niezbyt groźna. Lamenty nestorów nad upadkiem obyczajów i brakiem szacunku dla tradycji są trwałym elementem konfliktu międzypokoleniowego. Nie powinny więc budzić szczególnego niepokoju. Tu jednak nie chodzi o zwykłą niezgodę młodszego pokolenia na dyktat starszych. Taki bunt jest niejako strukturalnie wpisany w mechanizm rozwoju społecznego i stanowi konieczną przesłankę wszelkiej zmiany. Ważne jednak, by zmiana ta dokonywała się ewolucyjnie i w nawiązaniu do dokonań przodków. Przypadek społeczeństw zachodnich jest zgoła odmienny: nie chodzi tu

¹² Nie oznacza to bynajmniej żmudnego analizowania programów partyjnych. Krytyka, o której mowa, wykracza poza bieżące uwarunkowania amerykańskiej sceny politycznej i w większości odnosi się do kondycji zachodniej tradycji demokracji liberalnej.

¹³ Bezlitośnie wytyka mu to P. Steinfels (*Neokonserwatyści...*, s. 149–199) w osobnym, poświęconym Kristolowi szkicu, niejednokrotnie ocierającym się o pamflet.

¹⁴ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 19.

¹⁵ I. Kristol, *On the Democratic Idea in America*, New York–San Francisco–London 1972, s. 23–24.

o boje młodych ze starymi, lecz o trwałe zakwestionowanie jakiegokolwiek autorytetu moralnego¹⁶. Liberalizm pozbawiony swego zakorzenienia w tradycji inspirowane kulturę, w której zuchwałość rozumu pozwala unieważniać dokonania poprzedników i odrzucać wszelką mądrość opartą na doświadczeniu.

Kristol demaskuje tę zuchwałość jako przejaw dogmatycznego racjonalizmu. Wskazuje, iż przekonanie o omnipotencji rozumu i odrzucenie jakiegokolwiek formy kierownictwa duchowego stało się dla Europy przekleństwem¹⁷. Sam umysł ludzki, pozbawiony zewnętrznych wskazówek, nie jest w stanie wyjaśnić rzeczywistości – niezbędne są religia i autorytety. Ujmując rzecz nieco szerzej, trzeba nam punktów odniesienia, które współczesna demokracja skrupulatnie niweczy.

Nie chodzi o to, by przekreślać wszelką samodzielność myślenia. Kristol nie jest utopistą. Obca jest mu także pokusa restytucji średniowiecznych wzorów całkowitego ukorzenia się umysłu przed wiarą i autorytetem. Problemem, o który chodzi, jest raczej zaburzenie równowagi między rozumem a tradycją. W jednym ze swych szkiców Kristol stwierdza, że żyjemy w „cywilizacji wielkowiejskiej”: pozbawionej szacunku dla tradycji, rozsmakowanej w spekulacji, opętanej pogonią za przyjemnością¹⁸. Problem nie istniał tak długo, jak wielkowiejskie rozpasanie równoważone było przez tradycyjny wiejski konserwatyzm. Wieś dostarczała punktu odniesienia dla pogrążonych w swych moralnych i artystycznych eksperymentach metropolii. Te zaś stanowiły swoisty wentyl bezpieczeństwa – rezerwat dla tych, którzy nie potrafili się odnaleźć w konwencjonalnym pejzażu małych miasteczek, gdzie życie ludzkie przebiega według dawno wytyczonego schematu. Homeostaza została jednak zaburzona przez tryumf wzorców wielkowiejskich. Bohaterem współczesności okazał się *bon vivant*. Podobny wydzźwięk ma przeniknięcie wczorajszej kontrkultury do krwiobiegu dzisiejszej kultury popularnej: to, co do niedawna było wyjątkiem (tolerowanym, bo nieusuwalnym), okazuje się obecnie regułą. Perwersja niepostrzeżenie stała się normą¹⁹.

Znana jest postać duchowego ojca kryzysu – Kristol bez wahania wskazuje na Machiavellego. Rewolucja dokonana przezeń w historii idei nie sprowadza się jedynie do dowartościowania realizmu politycznego. Jej istotą jest odrzucenie autorytetów moralnych i uprawomocnienie tego

¹⁶ Tamże, s. 27–28.

¹⁷ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 16.

¹⁸ I. Kristol, *Reflections of a Neoconservative: Looking Back, Looking Ahead*, New York 1983, s. 55 i n.

¹⁹ I. Kristol, *On the Democratic...*, s. 29.

rodzaju wiedzy o polityce, jaki był zawsze odrzucany przez tradycję²⁰. To, że dzieje ludzkości są nie tylko serią wzniosłych aktów, lecz także pasmem nieopisanych podłości, to rzecz wiadoma. Po co o tym opowiadać? Z czystej pasji poszukiwacza wiedzy? Nie jest to pasja do końca usprawiedliwiona moralnie, sugeruje Kristol; jeśli bowiem wiedza jest wartością naczelną, to tyleż samo liczy się wiedza o dobru, co wiedza o złu. Stąd już niedaleko do nihilizmu²¹. Spod maski neutralności światopoglądowej, którą przywdziała demokracja w dobie pluralizmu wartości, wyłania się widmo zepsucia.

Jedną z przyczyn obecnego kryzysu jest spadek znaczenia religii w życiu społecznym. Społeczeństwo liberalne może marginalizować religię jako czynnik legitymizujący zbiorowy wysiłek, ale nie może umknąć od pytania o granice wolności – a tu religia jawi się jako jedyna możliwa odpowiedź²². Nie wszystkie ludzkie działania mogą być uzasadnione w kategoriach proponowanych przez racjonalizm. Taką domeną jest przede wszystkim moralność, której jedyne źródło, zdaniem Kristola, stanowi religia²³.

Dla wielu współczesnych liberałów podobna teza ma posmak herezji. Akcentowanie neutralności (bezstronności) światopoglądowej państwa jest zazwyczaj uznawane za fundament liberalnej wizji wspólnoty politycznej. Kristol ucieka się tu do popularnego wybiegu, podnosząc, że „niezależnie od tego, co konstytucja mówi o oddzieleniu kościoła od państwa, nie oddziela ona państwa i religii”²⁴. Trudno to jednak uznać za zadowalające wyjaśnienie.

Warte odnotowania jest poparcie Kristola dla cenzury obyczajowej²⁵. Sprzeciwia się on powszechnemu przekonaniu o nieszkodliwości obscenów, wskazując na absurdalne implikacje takiego poglądu: jeśli bowiem zakładamy, że nikt nie uległ zepsuciu za sprawą kontaktu z książką, to trzeba by też przyjąć, że żadna książka nie zdołała nigdy nikogo uczynić lepszym człowiekiem. Uznanie, że edukacja i kontakt ze sztuką nie są moralnie obojętne, wymaga przyznania, że pewne komunikaty mogą okazać się dla społeczeństwa trucizną. Za taką truciznę Kristol uznaje pornografię. Jej

²⁰ I. Kristol, *Reflections...*, s. 125.

²¹ Tamże, s. 127.

²² I. Kristol, *On the Democratic...*, s. 29–30.

²³ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 17–18; teza tyleż kontrowersyjna, co słabo przez autora uzasadniona.

²⁴ Tamże, s. 17.

²⁵ Zob. I. Kristol, *Pornografia, obsceniczność i obrona cenzury*, [w:] I. Stelzer (opr.), *Neokonserwatyzm*, Warszawa 2007, s. 205–218.

obsceniczny charakter artykułuje się w tym, że odziera ona istotę ludzką z jej człowieczeństwa i sprowadza ją do poziomu zwierzęcia. Poważnym błędem jest lekceważenie pornografii jako przelotnej fascynacji zakazanym owocem. To, co miało być jedynie modą, może okazać się uzależnieniem i „samoodnawiającą się neurozą”²⁶. Cenzura jest zatem konieczna, by powstrzymać napór bezceństwa – a cenzura na gruncie liberalnym nie jest bynajmniej niczym nowym, gdy rozważymy kwestię alkoholu czy papierosów. Nie chodzi też o to, by zmieść raz na zawsze pornografię z powierzchni ziemi (jak już wspomniano, Kristol jest realistą), lecz by dostęp do niej wiązał się ze znacznymi utrudnieniami. Zasadniczym celem jest trwałe wyrugowanie treści obscenicznych z powszechnego obiegu.

Powstaje jednak zasadnicze pytanie: czy demokratyczne państwo rzeczywiście powinno się tym interesować? Dlaczego żadne społeczeństwo nie może zamykać oczu na to, jakim rozrywkom oddają się publicznie obywatele? Sam Kristol uznałby zapewne, że postawienie takiego pytania świadczy o zgubnym wpływie „wielkiego zwrotu”, jaki dokonał się w cywilizacji zachodniej w połowie XX w. O ile bowiem dawniej sądziliśmy, że rządy liberalne mogą ingerować w kwestie moralności, a powinny powstrzymać się od ingerencji w sferę ekonomii – o tyle obecnie upowszechniło się przekonanie dokładnie odwrotne, a „inwersja [ta] jest wielką katastrofą naszego wieku”²⁷. Państwo ma obowiązek dostrzegać, że na dłuższą metę folgowanie pewnym instynktom prowadzi do brutalizacji społeczeństwa i pogorszenia się jego kondycji²⁸.

W zatimizowanym społeczeństwie obywatel zdolny do postawienia dobra wspólnego przed własnym interesem to rzadkość. W tym kontekście znaczenia nabiera rola wychowania, które winno upowszechniać cnoty obywatelskie, w tym zwłaszcza poczucie odpowiedzialności, i akcentować wspólnotowy wymiar obowiązków, a nie uczyć asertywności i waleczności w obronie interesu prywatnego. Egocentryzmu nie trzeba nikomu zaszczebiać, jest on wrodzony; powołaniem szkoły jest raczej wpajanie dyscypliny i poczucia przynależności do szerszej całości²⁹. Pedagogika nie powinna w żadnej mierze ulegać powabom permissywizmu. Wychowanie to społeczna inwestycja we wspólną przyszłość, tymczasem szkolnictwo hołdujące modnym koncepcjom o partnerstwie między uczniem

²⁶ Tamże, s. 211.

²⁷ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 19.

²⁸ I. Kristol, *On the Democratic...*, s. 45.

²⁹ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 121.

a nauczycielem przyzwyczajają do zaniku hierarchii, przyzwala na brak zahamowań, legitymizuje dezygnację. Idea równości już na wczesnym etapie wychowania zostaje sprowadzona do absurdu.

Ta ostatnia kwestia jest refleksem znacznie poważniejszego problemu. Żyjemy w czasach, w których egalitaryzm stał się powszechną obsesją. Przekonanie, że wszyscy jesteśmy równi i że powinniśmy domagać się równego traktowania, zaszczepiają też liczne ruchy emancypacyjne. Ciekawy to paradoks, wskazuje Kristol – wszak z historycznego punktu widzenia najbardziej egalitarne społeczeństwa to właśnie współczesne społeczeństwa kapitalistyczne³⁰. Jak zatem wyjaśnić dzisiejsze opętanie ideą równości? Intuicja mogłaby wskazywać, że chodzi o przysłowiowy wzrost apetytu w miarę jedzenia³¹; wydaje się jednak, że takie odczytanie procesów zachodzących w zachodnich demokracjach nie daje wystarczającego wyjaśnienia. Źródłem dzisiejszych problemów jest kryzys wiary.

Kapitalizm nie oznacza tylko określonego modelu produkcji i dystrybucji dóbr. Pozbawiony odniesień moralnych utylitaryzm nie byłby w stanie zapewnić mu legitymacji w dobie kryzysu. Z tego też powodu kapitalizm musi być zakorzeniony w etosie burżuazyjnym. Dostarcza on prostych wskazówek, jak prowadzić zacne życie. Takie wartości jak oszczędność czy samodyscyplina nie mają wiele wspólnego z heroiczną wizją życia, jednak to właśnie one zapewniają na dłuższą metę polityczną i społeczną stabilność³². Sprzyja temu także perspektywa stałego wzrostu gospodarczego³³. Spiowem duchowym ufundowanego na tych prozaicznych wartościach porządku jest religia. To ona pozwala „autorytatywnie rozstrzygnąć o tym, co jest, a co nie jest nadużyciem nowo zdobytej wolności”³⁴.

Skoro motywy ludzkich działań są niezmiennie, łatwo się domyślić, że źródłem obecnego kryzysu nie są przesłanki ekonomiczne, lecz erozja wiary w wartości³⁵. Gospodarcza wydajność systemu podlega tym samym prawom, którym podlegała sto lat temu. Wydaje się jednak, że współcześnie stała się celem samym w sobie, a nie środkiem prowadzącym do wyższego celu, jakim jest dobre życie. Nie można odrzucić religii i etosu burżuazyjnego bez zakwestionowania logiki całego porządku. Pryncypia

³⁰ Tamże, s. 20–21.

³¹ K. Pielński (*Ideologia...*, s. 150) pisze o „kumulatywnym charakterze impulsu egalitarnego”.

³² I. Kristol, *Two Cheers For Capitalism*, New York 1978, s. 139.

³³ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 23–24.

³⁴ I. Kristol, *Wywrotowe bahwochwalstwo*, „Res Publica” 1991, nr 6, s. 93.

³⁵ Zob. M. Marczevska-Rytko, *Neokonserwatyści...*, s. 163.

wyłożone przez Adama Smitha muszą zostać dopełnione wymiarem duchowym³⁶.

Oderwanie się od judeochrześcijańskich fundamentów zachodniej cywilizacji jest dla neokonserwatyizmu swoistą repliką grzechu pierworodnego i powodem rozlicznych kataklizmów. Jednym z nich jest właśnie wybuch nieokiełznanych pretensji do równości. Mechanizm okazuje się całkiem prosty: decydującym momentem jest utrata wiary w życie pozagrobowe. Laicyzacja współczesnych społeczeństw doprowadziła ludzi do zwątpienia w obiecywaną przez wieki perspektywę ostatecznej sprawiedliwości po śmierci; skoro po drugiej stronie czai się jedynie pustka, sprawiedliwość społeczna musi zostać zaprowadzona jeszcze w życiu doczesnym³⁷. Konsekwencje takiego przewrotu myślowego są nieopisane. Desakralizacja ludzkich wyobrażeń o naturze świata zrodziła dzisiejszą kulturę niecierpliwości: koniec z powstrzymywaniem namiętności w nadziei na odroczone nagrodę, cnotą staje się demonstrowana tu i teraz niepohamowana zachłanność. Demokracje zachodnie, jeśli nie uporają się z tym problemem, rychło staną nad przepaścią.

Dziedzictwo rewolucji

Neokonserwatywne rozważania o wartościach tworzących podwaliny ładu demokratycznego muszą budzić pewną dezorientację. Zaznacza się w nich bowiem charakterystyczna ambiwalencja. Z jednej strony, w sferze deklaracji porządek demokratyczny jest co do swej istoty akceptowany. Świadczy o tym zresztą choćby samo instrumentarium argumentacji neokonserwatystów – brak tu rewolucyjnych pomysłów, brak nawet elementu transgresji. Nikt nie proponuje nowych horyzontów, wizje przemiany wpisują się w dobrze znany pejzaż. Narracja nie wychodzi poza kanony demokratycznego dyskursu – ukształtowana jest tak, że nieustannie powraca do wątków tworzących ośnowę współczesnego myślenia o sprawach dla demokracji fundamentalnych. Z drugiej strony, można chwilami odnieść wrażenie, że największym problemem dla dzisiejszej demokracji jest ona sama. Tęsknota za autorytetem wyrasta z przekonania, iż powojenny festiwal emancypacji ma swoje drugie dno, które jeszcze nie wszyscy spostrzegli, ale które niechybnie objawi się już wkrótce w pełnej grozie. Janusowe oblicze demokracji dostrzegali już

³⁶ I. Kristol, *Two Cheers...*, s. 139–140.

³⁷ Tamże, s. 175.

starożytni, pisząc o jej możliwych wynaturzeniach. Współcześnie wątek ten podejmują m.in. neokonserwatyści. Trudno wszak jednoznacznie umieścić ich po stronie zdeklarowanych zwolenników lub zagorzałych przeciwników demokracji. Niuanse zapewniają większą precyzję, ale też zaburzają przejrzystość stanowiska.

Czy odpowiedzi należy poszukiwać w proporcjach pochwały i krytyki? Nie do końca, bo motywem do zabrania głosu częściej bywa niezadowolenie ze stanu rzeczy niż chęć bezinteresownej pochwały. Nie inaczej jest w przypadku Kristola, obdarzonego godnym podziwu talentem polemicznym. Wypada zresztą uczciwie przyznać, że pamflety i złośliwe recenzje czyta się z większą przyjemnością niż okolicznościowe wystąpienia okraszone zaślepionym entuzjazmem. Krytyczny ton neokonserwatywnej diagnozy nie powinien być zatem decydującą wskazówką. Zasadnicze znaczenie ma raczej charakter stawianych zarzutów, te zaś są istotnie niezwykle mocne. Demokracja wydaje się wręcz składać z samych słabości; okazała się królestwem egocentryzmu, moralnego upadku i chorych aspiracji. Staje się też niepokojąco podatna na demagogiczne podszepty rzeczników socjalizmu.

W tym miejscu powstaje jednak nowa wątpliwość. Skoro większość wątpliwości odnosi się do powojennych losów Ameryki, to może krytykowana jest nie substancja demokracji, a jej wypaczony kształt? Trzeba koniecznie rozstrzygnąć dylemat, czy neokonserwatyzm kontestuje demokrację tout court czy jedynie formę, jaką przybrała w cywilizacji zachodniej pod koniec XX wieku. Może być i tak, że nie są to warianty całkowicie się wykluczające. Należy bowiem zakładać również możliwość, że już zgoda na demokratyczny styl życia we wspólnoty oznaczała otwarcie puszek Pandory, ale fatalne skutki tego błędu zostały odroczone. Kto wie, czy do obecnych wypaczeń nie przywiodła nas nieubłagana logika rozwoju demokratycznych mechanizmów, które w ostatecznej mierze skazują się na samounicestwienie. Jeśli tak, to zadaniem myśli politycznej pozostaje albo odnalezienie lekarstwa na tę przypadłość, albo już tylko rozważania nad zgrabnym epitafium.

W takich przypadkach zwykle wypada się odwołać do mitu założycielskiego. Hołubiący tradycję neokonserwatyizm eksponuje zresztą chwalebne początki amerykańskiej odysei w sposób bardzo wyrazisty³⁸.

³⁸ Warto zwrócić uwagę na wartościowy zbiór wystąpień najważniejszych myślicieli neokonserwatywnych, w tym Kristola, poświęconych dziedzictwu rewolucji amerykańskiej po dwustu latach: I. Kristol *et al.*, *America's Continuing Revolution. An Act Of Conservation*, Washington 1975.

Dorobek Ojców Założycieli nie jest oczywiście ani nieomylnym objawieniem, ani kompendium pełnym gotowych rozwiązań. Istnienie takiego rodzaju wiedzy myśl konserwatywna zawsze odrzucała – nikt nie jest wszechwiedzący i nie wszystko daje się przewidzieć. Wiedza o świecie nie daje się zamknąć w abstrakcyjnych formułkach, nie można jej całkowicie wtłoczyć w karby myślenia dyskursywnego. Konserwatysta jest z natury sceptyczny wobec wizjonerów. Szacunek dla dzieła protoplastów amerykańskiej demokracji bierze się nie z podziwu dla pisarskiego kunsztu czy śmiałości myśli, lecz z uznania dla dwustu lat jej funkcjonowania. Zakorzenie w tradycji jest tu argumentem decydującym, rodzajem intuicyjnego uprawomocnienia. Punktem odniesienia dla współczesności pozostaje więc przesłanie amerykańskiej rewolucji.

Konserwatyzm czerpiący inspirację z rewolucji – pobrzmiwa w tej frazie oczywisty paradoks. Jest on wszakże pozorny. Rewolucja amerykańska uniknęła bowiem tego, co przesądza o niepowodzeniu podobnych przedsięwzięć: fanatycznego zapału jej aktorów i burzycielskiej pasji, która brak programu pozytywnego maskuje rozmachem destrukcji. Wręcz przeciwnie, dzieło dokonało się w sposób pozbawiony gwałtowności. Można by sądzić, że to, co zaszło na kontynencie amerykańskim pod koniec XVIII wieku, w ogóle nie zasługuje na miano rewolucji³⁹. Jednak to głębokość i trwałość tych zmian, a nie apokaliptyczny patos bezkompromisowych ideologii decyduje o tym, czy istotnie mamy do czynienia z rewolucją.

Przedsięwzięcie pozostaje więc godne upamiętnienia, jego znaczenie wykracza jednak dalece poza to, które zwykle się przypisywać ważnym datom historycznym. Nie chodzi o pretekst do świętowania czy o zaspokojenie narodowego głodu pamięci. Amerykańskie doświadczenie jest wielką lekcją, której wymiar można dostrzec przez zestawienie go z rewolucją francuską, uważaną często za „prawdziwą” rewolucję. Jak pisze Kristol, „w istocie te różniące się oceny obu rewolucji rozstrzygają o wszystkich filozofiach politycznych współczesnego świata. Są to dwie kolidujące ze sobą koncepcje polityki”⁴⁰. Aby pojąć istotę dzisiejszych zmian, trzeba cofnąć się aż do Oświecenia.

Nie ma chyba drugiej epoki, której dziedzictwo byłoby równie sporne. Oświecenie bywa często interpretowane jako punkt zwrotny w dziejach

³⁹ Odpowiedzią Kristola na tak postawione pytanie jest nawiązanie do zaproponowanego przez H. Arendt rozróżnienia rewolucji i rebelii, zob. I. Kristol, *Udana rewolucja*, „Przegląd Polityczny” 1992, nr 3, s. 60–61.

⁴⁰ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 34.

walki rozumu z zabobonem, wyzwolenie spod władzy przesądu, tryumf idei postępu. Nie brakuje jednak tych, którzy zarzucają Oświeceniowi, że okazało się zatrutym źródłem kultury europejskiej: świat, w którym zapomniano o Bogu, rychło miał okazać się światem, w którym wszystko wolno. Głosiciele obu tych schematów myślowych w równym stopniu dążą do pogwałcenia się nawzajem: zwolennik Oświecenia staje się odpowiedzialny za krwawe żniwo dwudziestowiecznych totalitaryzmów, a jego oponent wpisuje się w obronę średniowiecznej ciemnoty. Takie są jednak nieodparte skutki hołdowania schematom.

Problem jest znacznie bardziej złożony. Odrzucenie szaleństwa jakobinów nie musi oznaczać dążenia do restytucji przednowożytnych wzorów ukorzenia się rozumu przed autorytetem. Obok Oświecenia francuskiego istnieje też tradycja anglo-szkocka, która legitymizuje sposób myślenia bliski neokonserwatystom. Zaakceptowała ona obecność zinstytucjonalizowanej religii w życiu społeczeństwa i przyjęła kod moralny tradycji judeochrześcijańskiej, którą myśl francuska odrzuciła w całości⁴¹. Niezwykłość tego rozwiązania jest dla neokonserwatysty nie do przecenienia. Oświecenie anglo-szkockie uniknęło pułapki skłócenia rozumu z religią; nie było szczególnie proreligijne, ale też nie okazało się antyreligijne⁴². Wyszło tym samym na jaw, że przyszłości nie trzeba budować w opozycji do przeszłości. Rozum nie musi być antagonistą wiary. W powściągnięciu namiętności tkwi głęboka mądrość, która powstrzymuje od gwałtownych i jednoznacznych rozwiązań. Odrzucenie starego porządku może być tylko częściowe, na zgliszczach nie da się zbudować niczego trwałego.

Z tym rozróżnieniem dwóch tradycji Oświecenia koresponduje zarysowana różnica między dwiema rewolucjami. Wielka rewolucja francuska była wyrazem szaleńczych marzeń o doskonałości, utopijnym zrywem bez szans na trwałe powodzenie. Głoszone przez nią demokratyczne hasła nie mogły się ziścić w całości i dlatego przyniosły jedynie głębokie rozczarowanie. Zupełnie inne są pod tym względem doświadczenia rewolucji amerykańskiej⁴³. „Była to rewolucja natchnięta przez umysł w stopniu

⁴¹ Tamże, s. 14; syntetyczne ujęcie różnic tych obu tradycji oświeceniowych przedstawia w polskiej literaturze za Kristolem M. Marczevska-Rytko w artykule *Neokonserwatysty...*, s. 161.

⁴² I. Kristol, *Wyznania...*, s. 13.

⁴³ Rozmiar sukcesu rewolucji amerykańskiej, zdaniem Kristola okazał się, paradoksalnie, jej słabością – „była [ona] tak udana, że niemal samoniszcząca: odwróciła uwagę ludzi myślących od polityki, która zaczęła się wydawać tak całkowicie bezproblemowa, że odebrało to animusz teorii politycznej, a przedmiotem poważnych studiów nie uczyniło nawet myśli politycznej Ojców Założycieli” (I. Kristol, *Udana...*, s. 59).

(...) nieosiągniętym nigdy, ani przedtem, ani po niej – umysłem, a nie dogmatem (...) Z pewnością był w tym entuzjazm – rewolucja jest niemożliwa bez entuzjazmu – ale ten entuzjazm był ograniczany przez wątpliwości, introspekcję, niepokój, sceptycyzm”⁴⁴.

Rozczarowania związane z Oświeceniem francuskim wynikały ze zderzenia optymistycznego przekonania o człowieku z przykrą rzeczywistością. Francuzom zwyczajnie zabrakło realizmu. Po drugiej stronie oceanu sprawy potoczyły się zgoła odmiennie, bo Ojcowie Założyciele nie mieli wielkich złudzeń co do ludzkiej natury. Wiedzieli, że wiara w demokrację nie musi oznaczać uwielbienia dla cnót przeciętnego człowieka. Ufali w trzeźwość jego osądu, ale też nie idealizowali jego wizerunku. Dostrzegali ludzkie słabości i mówili wyraźnie o konieczności wzięcia ich pod uwagę w formowaniu przyszłego ładu politycznego⁴⁵. Jakaż to różnica w porównaniu z dzisiejszymi spektaklami medialnymi, w których politycy usiłują się przypodobać wyborcom, prawiąc im fałszywe komplementy!

Próżno by w wystąpieniach patronów rewolucji szukać bezkrytycznej pochwały demokracji. Nie ma tam miejsca na beztroski entuzjazm czy doktrynerstwo. Demokracja nie może być traktowana jako wartość sama w sobie, bo wówczas prowadzi do rządów motłochu. Jak ujął to inny neokonserwatysta, Martin Diamond: o ile współcześnie zakłada się, że rząd nie może być dobry, jeśli nie jest demokratyczny, to w myśli Ojców Założycieli główną troskę stanowiło raczej powołanie rządu, który byłby dobry, mimo że demokratyczny⁴⁶. Dzisiejsi piewcy demokracji spoglądają na te założenia z niedowierzaniem.

Bezrefleksyjny kult demokracji doprowadził w naszych czasach do powstania wielu szkodliwych mitów. Jednym z nich jest przeświadczenie, że rząd powinien kierować się w swych działaniach bieżącymi nastrojami opinii publicznej⁴⁷. Taki pogląd uniemożliwia prowadzenie rozsądnej polityki nastawionej na jakiegokolwiek długofalowe cele. Nie znaczy to, że nie warto w ogóle odwoływać się do opinii publicznej – konserwatywne przekonanie o wartości intuicji „przeciętnego człowieka” i mądrości potocznej pozostaje nietknięte. Nonsensem jest jednak uzależnienie legi-

⁴⁴ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 34.

⁴⁵ Tamże, s. 35.

⁴⁶ Zob. M. Diamond, *The Revolution of Sober Expectations*, [w:] I. Kristol et al., *America's...*, s. 39.

⁴⁷ Pogląd ten ciekawie rozwija inny wybitny myśliciel neokonserwatywny, Robert Nisbet, w swym artykule o dającym do myślenia tytule: *Public opinion versus popular opinion*, „The Public Interest” 1975, nr 41, s. 166; por. też S. Filipowicz, *Demokracja. O władzy iluzji w królestwie rozumu*, Warszawa 2007, s. 174–176.

tymacji rządu od poparcia, jakim w danej chwili dysponuje on w sondażach. Wypacza to sens aktu wyboru, który nie ma na celu zapewniania nieustającego stosunku reprezentacji, lecz wyłonieniu ludzi godnych sprawowania najwyższych urzędów. Ich miejsce coraz częściej zajmują obecnie populiści wykreowani przez media⁴⁸. Potrzeba tymczasem ludzi zdolnych do prowadzenia odważnej – choćby niepopularnej – polityki; mężów stanu mówiących społeczeństwu gorzkie prawdy prosto w oczy, unikających umizgów do publiki. Deklaracja Niepodległości nie mówi wszak nic o tym, że rząd powinien dostosowywać się do wymagań większości. Większość jest potrzebna jedynie do wyłonienia władzy i na tym jej rola powinna się zakończyć. Przyjęcie odmiennych rozwiązań niweczy wszelkie szanse na osiągnięcie stabilizacji, uzależnia bowiem rządzących od kapryśnych opinii wyrażanych przez rządzonych. Ci pierwsi nie mają zaś obowiązku spełniać niczych zachcianek.

Cóż zresztą znaczy większość? Czy wyniki badań opinii można rzeczywiście traktować jako spontaniczny wyraz woli społeczeństwa? Opinia publiczna rodzi się w wyniku interakcji członków wspólnoty; ma niewiele wspólnego z doraźnym plebiscytem, który tak bardzo ekscytuje analityków sceny politycznej.

Demokracja jest zatem przez Kristola akceptowana, ale pod wieloma zastrzeżeniami. Nie może prowadzić do ulegania większości, choć powinna respektować cele i przekonania wspólnoty. Trudno jednak tę formułę uznać za satysfakcjonujące wyjaśnienie. Jej głosiciele zaniedbują spostrzeżenie, że w dobie bezprecedensowego pluralizmu politycznego coś takiego jak przekonania wspólnoty staje się coraz trudniej uchwytnie. Katalog wartości podzielanych przez ogół niebezpiecznie się kurczy; wiele grup społecznych postrzega emancypację właśnie jako proces wyzwania się spod rządów wspólnej prawdy.

Co równie ważne, funkcjonowanie demokracji nie jest w żadnym razie celem samym w sobie. Porządek demokratyczny to nie tylko sprawnie działające procedury. Koncentracja na aspektach technicznych ustroju prowadzi do utraty z pola widzenia tego, co winno być jego zasadniczym celem – chodzi o dążenie do „dobrego życia” i „dobrego społeczeństwa”⁴⁹. Sprzężenie ma charakter zwrotny, bo o ile ład demokratyczny ma prowadzić do poprawy społeczeństwa, o tyle jakość samego społeczeństwa ma bezpośrednie przełożenie na jakość rządu. Demokracja jest wszak formą samorządu (*self-government*). Stabilne i roztropne instytucje poli-

⁴⁸ R. Nisbet, *Public opinion...*, s. 192.

⁴⁹ I. Kristol, *On the Democratic...*, s. 41–42.

tyczne mogą zostać wyłonione jedynie przez rozważne społeczeństwo, nigdy przez bezmyślny tłum. To właśnie dlatego nie można pozostać obojętnym na powszechną fascynację zepsuciem, dominację prymitywnych gustów i wszechobecną pornografię. Zepsucie jednostki nie jest jej prywatną sprawą, bo oznacza gnicie tkanki społecznej. Państwo ma wręcz obowiązek dostrzegać, że na dłuższą metę folgowanie pewnym instyktom prowadzi do brutalizacji społeczeństwa i pogorszenia się jego kondycji⁵⁰. Warunkiem poprawy życia publicznego jest uznanie tej prawdy i zbiorowy powrót do wartości Ojców Założycieli.

Demokracja jako ideologia

Mądrości przodków mają to do siebie, że przypomina się o nich wówczas, gdy zawarte w nich przestrogi nabierają niepokojącej aktualności. Czy zatem istotnie mamy dziś do czynienia z owym bezmyślnym tłumem, który zatracił instykt życia we wspólnocie? Niestety, zdaniem Kristola, wiele na to wskazuje.

Warto powtórzyć raz jeszcze: przesłanką powodzenia amerykańskiej rewolucji był umiar i samoograniczenie. Jej aktorzy oparli się rewolucyjnej gorączce, która co prawda w początkowej fazie dodaje animuszu, później jednak nieodmiennie prowadzi do klęski. Była to w gruncie rzeczy „rewolucja rozsądnych oczekiwań” (*revolution of sober expectations*), by posłużyć się określeniem wspomnianego już M. Diamonda⁵¹. Nie chodziło w niej o uwolnienie się od zobowiązań, jakie narzuca każdemu człowiekowi życie w społeczeństwie; nie było miejsca na naiwne bajania o gruntownej przemianie natury ludzkiej. Poprzestanie na tym, co możliwe do osiągnięcia, nie było wyrazem płochliwości czy ciasnych horyzontów, lecz świadectwem wielkiej przenikliwości budowniczych nowego ładu.

W dzisiejszym świecie tę godną pochwały powściągliwość należy uznać za bezpowrotnie utraconą. Powojenna Ameryka stała się widownią kolejnej rewolucji – i choć nie dochodzi w niej do zakwestionowania ładu konstytucyjnego, to jednak jej konsekwencje w sferze społecznej są trudne do zlekceważenia. Kristol określa to zjawisko mianem „rewolucji wzrastających oczekiwań” (*revolution of rising expectations*)⁵². Można by zaryzykować twierdzenie, że jej istotą jest zatarcie granicy między prag-

⁵⁰ Tamże, s. 45.

⁵¹ Zob. M. Diamond, *The Revolution...*

⁵² I. Kristol, *On the Democratic...*, s. 26.

nieniami a uprawnieniami. Na gruzach wstrzemięźliwości wzniesiono gmach egoizmu: współczesny człowiek jest przekonany, że wszystko, czego pożąda, zwyczajnie mu się należy. Nie potrafi już nawet marzyć; umie jedynie żądać, by jego marzenia zostały czym prędzej spełnione. Tryumfowi mentalności roszczeniowej towarzyszy zanik poczucia obowiązku. Udział w życiu wspólnoty sprowadza się już tylko do czerpania korzyści ze współdziałania z innymi, a myśl, że łączą się z tym jakieś zobowiązania, wydaje się wręcz niedorzeczna. Samoograniczenie nie jest już dowodem dojrzałości, lecz niezrozumiałym dziwactwem lub w najlepszym wypadku objawem nieśmiałości.

Kult sukcesu wytwarza atmosferę, w której dochodzi do zaburzenia dotychczasowej hierarchii wartości. Odwróceniu ulega dotychczasowa formuła personifikacji: człowiek realizuje się w pełni nie wtedy, gdy z czegoś rezygnuje, lecz dopiero wówczas, gdy pozwala przemówić swoim najgłębszym pragnieniom. Nakazy purytanizmu odeszły stopniowo w niepamięć. Wyzwolić skryte fantazje – magiczne zakłęcie psychoanalizy nabiera charakteru religijnego apelu. Ćwiczenie silnej woli to próżna udręka, bo skoro życie wieczne jest wielce wątpliwe, to rezygnowanie z przyjemności w oczekiwaniu na nieistniejącą nagrodę zakrawa na masochizm. Niespełnienie, dotychczas uważane za naturalny element ludzkiej kondycji, zamieniło się w brzemię nie do zniesienia.

Szczęście nie jest już dłużej obiektem ludzkich dążeń, lecz czymś, co z natury rzeczy przysługuje każdemu. Uzasadnienia dostarcza takiej postawie żywiłowy egalitaryzm⁵³. Przewagę zdobyła bowiem taka interpretacja demokracji, w której akcent położono nie na zbiorowy udział w wyłanianiu rządzących, a więc na zbiorową odpowiedzialność, lecz na indywidualizm i na równość członków wspólnoty. Miejsce pokory wobec losu zajęły śmiałość i determinacja. W efekcie bycie razem nie jest już wartością *per se* – ma sens jedynie o tyle, o ile jest dla jednostki wymiernie opłacalne. Dekompozycja projektu Ojców Założycieli staje się powoli rzeczywistością.

Przyczyną nieszczęścia jest zatem fundamentalny błąd w pojmowaniu demokracji. Mylne przekonania niezwykle trudno wykorzenić: postępy „rewolucji wzrastających oczekiwań” doprowadziły do tego, że ludzie traktują jako obrazę każdą sugestię, by spróbowali okiełznać swe pragnienia, a niewybaczalna uległość rządu tylko utwierdza ich w przekonaniu o własnej słuszności⁵⁴. Za wypaczenie idei demokracji, przypo-

⁵³ Tamże, s. 27.

⁵⁴ Tamże, s. 26.

mnijmy, odpowiada w ogromnym stopniu system oświaty. Kierownictwo duchowe jest uważane za formę zniewolenia. Dawny model relacji między uczniem i mistrzem staje się coraz trudniejszy do utrzymania w świecie, w którym posiadanie autorytetów jest poczytywane za niezdolność do samodzielnego myślenia.

Kto ponosi odpowiedzialność za szerzenie demokratycznych złudzeń? Niewątpliwie intelektualisci, ale szczególnego rodzaju; chodzi tu o tzw. nową klasę (*new class*), o której chętnie piszą neokonserwatyści. Pojęcie nie jest do końca jasne – jak stwierdza P. Steinfels, ma ono charakter na wpół analityczny, na wpół polemiczny⁵⁵. Wydaje się jednak, że nową klasę tworzą głównie ci, którym społeczeństwo przypisuje rolę opiniotwórczą i wychowawczą. Będą to zatem lewicowi profesorowie wyższych uczelni i wykształceni na ich wątpliwych naukach kontestatorzy. Do nowej klasy zaliczyć można także rzeszę urzędników, którzy zawdzięczają swą pozycję rozbudowie państwa dobrobytu⁵⁶. Podtrzymywanie iluzji równości jest w istocie ideowym panowaniem biurokratów. Motywem działania nowej klasy jest zawiść. Antykapitalistyczna propaganda ma swoje ukryte cele. Instytucje państwowe i wyższe uczelnie to wielkie siedlisko kompleksów: zatrudnieni tam ludzie uważają, że są niedoceniani, i w walce o prestiż dążą do pozbawienia społecznego uznania wspólnoty biznesu⁵⁷. Szermowanie ideami równości i emancypacji wynika więc z małostkowej chęci dokuczenia tym, którym się powiodło. Przy okazji jednak doprowadziło do katastrofalnych skutków.

Dochodzimy tu do sedna neokonserwatywnej krytyki demokracji. Największym nieszczęściem naszych czasów jest to, że demokracja z pożądanego modelu sprawowania rządów przedzierzgnęła się w obiekt kultu. Stała się ideologią. Jej charakterystycznym rysem jest niewybaczalna skłonność do absolutyzowania uprawnień przy zaniedbywaniu obowiązków, ale chodzi też o coś więcej. Współczesny człowiek utracił zdolność do samokrytyki i popadł w narcyzm. Od otoczenia nie oczekuje już dobrych rad, lecz komplementów; jest przekonany o swej doskonałości, a na każdą próbę zwrócenia uwagi reaguje histerycznym protestem. Wyznacza to koniec epoki autorytetów i wielkich mężów stanu. Jesteśmy świadkami inauguracji nowych czasów, w których figurę patriarchy u steru rządów zastępuje żaloszny pochlebca, budzący wśród audytorium aplauz

⁵⁵ P. Steinfels, *Neokonserwatyści...*, s. 104.

⁵⁶ K. Pielński, *Ideologia...*, s. 155; Z kolei R. Legutko (*Spory o kapitalizm*, Kraków 1994, s. 344) definiuje „nową klasę” jako „lewicowy *establishment* intelektualny Ameryki”.

⁵⁷ K. Pielński, *Ideologia...*, s. 155.

swymi płaskimi komplementami. Podejmowana przez Ojców Założycieli krytyka instynktów zwykłego człowieka byłaby dziś uznana za atak na wolność jednostki i brak szacunku dla suwerena. Jak stwierdza Kristol, „odwykliśmy już od tak szczerzej i niepochlebnej opinii o nas – ludziach, a to jest (...) tylko inny sposób przyznania, że obecnie uważamy demokratyczną demagogię za jedyną właściwą drogę (retoryczną), w jakiej rząd może zwracać się do narodu w republice”⁵⁸. Demokracja nie służy już zbiorowemu dążeniu do ideałów, jest celem samym w sobie. Stała się jedynie mechanizmem dostarczającym uprawomocnienia rozmaitym roszczeniom zgłaszanym przez obywateli. Wszelka refleksja o naturze politycznego zrzeszenia jest zbędna, chodzi przecież jedynie o instytucjonalny *modus vivendi* zwalczających się grup interesu.

Demokratyczna ideologia uświęca przeciętność i lichotę. Sprawia, że wezwania do skromności i do pokory budzą zaledwie ironiczny uśmiech. Racjonalną debatę już dawno zastąpił zgiełk, ale ten, kto śmiałyby zwrócić na to uwagę, wnet zostanie zakrzyczany. Nawet groteskowe przekonania muszą zostać wyartykułowane, bo skoro najświętszą zasadą jest równość, to nikomu nie można odmówić prawa do bycia wysłuchanym. W obawie przed ujednoczeniem wykreowano istne pandemonium pretensji, absurdów i sprzecznych żądań. Reprezentatywność jest ważniejsza od jakości. Tak oto w powojennej Ameryce ziściły się złowrogie przepowiednie starożytnych: demokracja okazała się królestwem miernot. Zatrzyumfował motłoch.

Demokratyczna retoryka stała się nieledwie fetyszem. Nie potrzebuje żadnego uzasadnienia, jest przecież czymś oczywistym; sama natomiast legitymizuje wszelkie, choćby najbardziej szaleńcze pomysły. Jeśli deklamowanym celem jakiegoś działania zbiorowego jest umacnianie wartości demokratycznych – a owa zbitka pojęciowa zwykle skrywa dążenie do utopijnej równości i pomieszanie wolności z samowolą – to tym samym sens takiego działania staje się niepodważalny, choćby miało ono przynieść wspólnocie niepowetowane straty. Demokracja to fetysz, bo jest współcześnie traktowana jak hasło, któremu przypisywana jest magiczna zdolność osiągnięcia wszystkich celów, o jakich dusza zamarzy. Wątpliwości znamionują ludzi słabej wiary; sztandar demokracji znosi wszelkie dylematy.

Kristol i inni neokonserwatyści zwalczają podobne interpretacje z niestrudzoną zaciekłością. Ich wizja optymalnego porządku politycznego nie sprowadza się jednak do oczyszczenia demokracji z ideologicznych naleciałości, które uczyniły z tej idei karykaturę. Jednorazowe

⁵⁸ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 35.

wylczenie nie gwarantuje wszak trwałej odporności. Z tego powodu warunkiem koniecznym stabilizacji jest połączenie systemu demokratycznego z elementami obcymi, które zapewnią mu trwałość i odporność na wstrząsy.

Oto rozwiązanie zagadki: demokracja jest pożądana jako jeden z dwóch żywiołów, które tworzą osnowę amerykańskiego ładu politycznego. Wymaga dopełnienia pierwiastkami republikańskimi⁵⁹. Neokonserwatywna recepta na dobre rządy to w gruncie rzeczy odświeżona formuła ustroju mieszanego. Na czym polega rozróżnienie między demokracją a republiką? „W demokracji wola ludu jest nadrzędna. W republice nie wola ludzi, ale ich racjonalna jednomyślność (bezwarunkowa zgodność) rządzi narodem”⁶⁰. Republika poskramia też władzę kaprysu, ujarzma popędy i zachcianki: „namiętność jest uważana za uczucie niestosowne w rządzeniu i podejmuje się środki, aby ją opanować i nie dopuścić do rządów”⁶¹. Ustrój demokratyczny ulega łatwej degeneracji, jest nietrwały; wynosi do władzy polityków, którzy potrafią jedynie rozpalać emocje i mieć swych wyborców czułymi słówkami. Wykorzystuje przelotne nastroje, lekceważąc racjonalny osąd. Republika jest szkołą politycznej trzeźwości, podczas gdy demokracja to przyspieszony kurs demagogii.

Zidentyfikowanie republikańskiej inspiracji jest wskazówką, w jakim duchu należy odczytywać neokonserwatywny projekt odnowy politycznej. Sprzeciw wobec nieograniczonej emancypacji rozumu, która osiąga kulminację w zuchwałym odrzuceniu tradycji, nie oznacza antyświeceniowego zaciętrzewienia. Rządy rozumu to przecież arcyważny składnik klasycznego wzorca republikańskiego⁶². Krytycyzm wobec współczesności i swoista „ideologia kryzysu”⁶³ nie powinny być utożsamiane ze zgorzknieniem, nie ma tu miejsca na jeremiadę. Republika opiera się na cnotcie, ale ożywia zarazem zmysł krytyczny; idealizm i dociekliwość idą ze sobą w parze⁶⁴. Nierozłączne są także szlachetność i występki – czyni to ustrój republikański możliwym, lecz wiecznie zagrożonym⁶⁵. Z tego samego

⁵⁹ Nieco inaczej ujmuje to K. Pielński (*Ideologia...*, s. 160 i n.), który pisze o „dwóch tradycjach traktowania i praktykowania demokracji”, wymieniając tradycję realistyczną (republikańską) i utopijno-ideologiczną (demokratyczną).

⁶⁰ I. Kristol, *Wyznania...*, s. 46.

⁶¹ Tamże.

⁶² S. Filipowicz, *Pochwała rozumu i cnoty – republikańskie credo Ameryki*, Kraków–Warszawa 1997, s. 6–7.

⁶³ K. Pielński, *Ideologia...*

⁶⁴ S. Filipowicz, *Pochwała...*, s. 6.

⁶⁵ Tamże, s. 16.

powodu należy być podejrzliwym wobec wolności, która tolerując zło, sama staje się w pewnym momencie podatna na jego oddziaływanie⁶⁶. Granica jest łatwa do przekroczenia.

Po drodze rodzą się jednak nowe wątpliwości. Jak należy rozumieć pochwałę republiki zawartą w przytaczanych rozważaniach Kristola? Czy demokracja to rzeczywiście jeden z dwóch składników ustroju optymalnego, czy też zło konieczne? Innymi słowy: czy najlepszy byłby rzeczywiście ustrój mieszany, czy też sama republika? Można odnieść wrażenie, że zwrot ku przeszłości ma na celu jedynie odnalezienie przeciwwagi dla instytucji demokratycznych, które jawią się jako trucizna – możliwa do przełknięcia tylko wówczas, gdy zostanie w odpowiednich proporcjach rozcieńczona.

Na tym nie koniec; sięgnięcie po unowocześnione wzorce antyczne nie objaśnia całej wizji. Zrekonstruowany przez Ojców Założycieli projekt republikański podlega tu niejako rekonstrukcji wtórnej. Jeśli przyjąć, że był on „apoteozą mądrości zlaicyzowanej, szukającej wyłącznie doczesnej miary”⁶⁷, to widać wyraźnie pewną subtelną rozbieżność. Neokonserwatyści, w tym także Kristol, nie formułują co prawda swych rozważań w odniesieniu do planu zbawienia; osiągnięcie celów doczesnych jest jednak uwarunkowane dążeniem do życia wiecznego. Dobre życie powinno rozwijać się w perspektywie soteriologicznej. Jak widać, trudno tu mówić o republikańskim oddzieleniu religii od polityki.

Mamy zatem do czynienia ze swoistą reinterpretacją archetypu, który na dodatek sam bazuje na głębszych archetypach. Pojęcia nabierają nowych znaczeń, zmieniały się też czasy i oczekiwania. Wyjaśnienia rodzą kolejne znaki zapytania. Ostatecznie postulowany przez Kristola kształt wspólnoty politycznej pozostaje owiany mgiełką niejasności.

⁶⁶ Tamże, s. 18.

⁶⁷ Tamże, s. 21.

Wojciech Brzozowski

IRVING KRISTOL'S CRITIQUE OF DEMOCRACY

The article discusses selected aspects and values of democracy in the views of one of the most prominent American neoconservative thinkers, Irving Kristol, often referred to as 'the godfather of neoconservatism'.

It starts with a diagnosis of liberal democracy in times of its crisis. According to Kristol, the condition of American society threatens the future of the culture based on Western civic-bourgeois values. Every moral authority is nowadays being put into question. This constitutes a great danger as no society can totally reject wisdom based on the experience of past generations. Moreover, no society can survive without religion, which supplies answers to the most fundamental questions. In this respect, Kristol argues that a liberal form of censorship favouring Christian morality should be established.

In general, the problems of contemporary democracy should be dealt with by applying the ideas of the Founding Fathers. Inspirations can be found in the American Revolution, which was 'a revolution of sober expectations', as Martin Diamond called it, contrary to the present habits of mind described by Kristol as 'the revolution of rising expectations'. Thus, America can only be healed by restoring the republican spirit, which has been overwhelmed by the 'democratic ideology' justifying all the desires and demands of man. Such a prescription, however, makes the author of the article raise several questions.